

OLA SUKIENNIK, NINA SUKIENNIK

WIELKA UCIECZKA

KIRY



OLA SUKIENNIK, NINA SUKIENNIK

WIELKA UCIECZKA KIRY





Wydawnictwo Tandem

www.wydawnictwo-tandem.pl

Tytuł: *Wielka ucieczka Kiry*

Autorki: Ola Sukiennik, Nina Sukiennik

Text copyright © by Ola Sukiennik, 2026

Copyright for this edition © 2026 by Wydawnictwo Tandem / Grupa
Wydawnicza Axis Mundi

Redakcja: Dominika Kamyszek – OpiekunkaSlova.pl

Korekta: Dominika Surma

Autor projektu okładki: Sławomir Figura

Wydanie I

ISBN druk: 978-83-8412-596-0

ISBN e-book: 978-83-8412-597-7

ISBN abonament: 978-83-8412-598-4

Plik przygotował Woblink

woblink

woblink.com

*To nadzwyczajne, że wszystko zawsze okazuje się inne, niż się sobie
wcześniej wyobrażało.*

Agatha Christie, Śledztwo na cztery ręce

ROZDZIAŁ 1

HOLY COW

To nie był mój pierwszy w życiu lot ani nawet nie najdalszy, ale wsiadając do samolotu zmierzającego do Leeds w Wielkiej Brytanii, czułam się wyjątkowo podenerwowana, co objawiało się delikatnym mrowieniem na czubku języka. Nietypowe, jednak zdarzało się mi już wcześniej, na przykład przed ważnym sprawdzianem czy zawodami. Przepełniała mnie mieszanina ekscytacji i niepewności. Jakbym podświadomie przewidziała, że ten wyjazd skończy się niezupełnie tak, jak zostało to zaplanowane. Pewnie chcielibyście się dowiedzieć dlaczego. Doskonale was rozumiem, też lubię znać od razu wszystkie fakty, niemniej tym razem będziecie musieli uzbroić się w cierpliwość.

Gdyby ktoś zapomniał albo nie zdążył mnie poznać – nazywam się Kira Hirsch, mam trzynaście lat i jestem właścicielką... no dobra, współwłaścicielką cudownej klaczy o imieniu Iskra. Odkąd nią zostałam, nie rozstawałyśmy się prawie wcale – aż do właśnie tamtego dnia. Myślę, że to także wpływało na moje odczucia, na to, iż przepełniały mnie zarówno radość, jak i odrobina niepokoju.

Nie udawałam się na zwyczajne rodzinne wakacje, chociaż w tej podróży towarzyszyła mi również mama. Miałam za to odwiedzić pewną angielską farmę i spotkać się z moją małą koleżanką Kelly

oraz jej zwierzętami. W tamtym momencie gospodarskie życie wciąż stanowiło dla mnie zagadkę, mimo że pochodzę przecież z niewielkiej podmiejskiej miejscowości. Świat z dala od cywilizacji oraz hodowla bydła to raczej nie moje klimaty. Ale czego nie robi się dla przyjaciół, a także z ciekawości, prawda? Bardzo mnie interesowało, jak wygląda to całe North Yorkshire, gdzie urodził się John. Nie mogłam nie skorzystać z zaproszenia.

John Warren – „mój John”, jak czasem odrobinę złośliwie nazywają go moje przyjaciółki – siedział teraz po mojej prawej stronie i, co do niego niepodobne, milczał, uparcie wpatrując się w owalne samolotowe okienko. Rozumiałam to milczenie, a przynajmniej bardzo się starałam. To, co dla mnie było wyprawą w nieznane, dla niego stanowiło powrót do krainy dzieciństwa po kilkuletniej przerwie. Wtedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, że jego zamyślenie wynikało pewnie także z faktu, że na miejscu czekała na niego... No właśnie, o tym, tak jak i ja, dowiecie się trochę później. John, syn właścicieli stadniny Czarny Rumak, gdzie rozpoczęło się moje nowe koniarskie życie, oraz mój pierwszy trener, tak naprawdę wcale nie jest „moim Johnem”, choć bardzo się lubimy i łączy nas znacznie więcej niż czysto profesjonalna relacja. Uważa mnie za utalentowaną, uroczą i jednocześnie trochę pyską małą, którą wciąż trzeba mieć na oku. Niczym starszy brat.

Po dwóch godzinach z kawałkiem wylądowaliśmy bez problemów i w komplecie: moja mama, pani Ola – mama Johna, on oraz ja. Lotnisko Leeds Bradford okazało się małe i całkiem rozbawiające. Nie żebym chciała uchodzić za „światowca”, ale tam z miejsca

poczułam się jak na prowincji. Wokół pasów startowych rozciągały się łąki i pola i dopiero gdzieś w oddali majaczyło miasto. Nie ono jednak stanowiło nasz główny cel.

Kiedy odebraliśmy bagaże i wyszliśmy przed terminal, wśród garstki oczekujących osób od razu dostrzegłam Kelly, która z radosnym piskiem puściła się ku nam biegiem i rzuciła mi się na szyję. O mało mnie nie przewróciła. Potem uczyniła to samo z pozostałymi. Urosła, chyba trochę zeszcupiała, lecz nadal pozostała tą samą spontaniczną i radosną dziewczynką. Jej widok zawsze poprawiał mi nastrój i rozpraszał troski. Tak było i w tym wypadku.

Tata Kelly – a wujek Johna – również przywitał się z nami serdecznie, po czym od razu zabrał się do pakowania walizek do minibusa. Wyglądem przypominał pana Warrena, choć w odrobinę młodszej i bardziej krępej wersji. Wydał mi się bardzo sympatyczny. W ogóle cała rodzina Warrenów to świetni ludzie. Miałam swego czasu ogromne szczęście, że ich poznałam. Poprzez Iskrę nasze losy się splotły i nierozzerwalnie połączyły.

Dalsza podróż nie trwała długo. Szczerze mówiąc, minęła o wiele szybciej, niż się spodziewałam. Kelly paplała prawie bez przerwy i wkrótce wszyscy poszliśmy w jej ślady. Nawet John nieco się ożywił i co chwilę pokazywał mi przez szybę różne rzeczy. Dwadzieścia dwie mile¹ później, pośród nieprzebranych pastwisk i łąk, na końcu wąskiej, asfaltowej drogi moim oczom ukazała się olbrzymia farma, składająca się z dwóch wolno stojących budynków, mniejszego i większego, oraz jednego wielkiego kompleksu w kształcie litery U. Zabudowania wyglądały na stare, ale odnowione i zadbane. Wszystko, łącznie z murkami oddzielającymi ogród oraz niektóre

trawniki i pastwiska, a także chodnikami i brukiem na dziedzińcu, zrobione zostało z jednego rodzaju kamienia o szarozółtawym odcieniu. Kamień był oczywiście lokalny i nazywano go tu „yorkstone”. Dołóżcie do tego czerwone dachówki, brązowe drzwi oraz okna ze szprosami i macie już prawie pełny obraz. Przy obu domach na tarasach ustawiono zrobione z beczek donice z pomarańczowymi i żółtymi kwiatami. Ślicznie!

Najpiękniej jednak prezentowały się łąki, na których beztrudno pasło się wielkie stado krów. I co to były za krowy! Nieduże, mega kudłate, długorogie, w różnych odcieniach brązu i czerwieni, a do tego z najsympatyczniejszymi mordami, jakie w życiu widziałam. Gdybym nie chlubiła się mianem zadeklarowanej miłośniczki koni, normalnie mogłabym się zakochać.

Minibus zatrzymał się przed jednym z kamiennych budynków. Wsiadłam i odetchnęłam głęboko. Lubię w ten sposób testować miejsca, do których przybywam. Pachniało mokrą trawą, czystym powietrzem i jeszcze czymś słodkim. *Chyba będzie mi tu dobrze, pomyślałam. Jakoś wytrzymamy trzy tygodnie bez siebie, Iskierko...*

– Mama upiekła *curd tart*²! – krzyknęła mi prosto do ucha Kelly i tym samym wyrwała mnie z rozmyślań.

– Co takiego?

– Taki sernik. *Just better*³ – zapewniła.

Okazało się, że do głównego domu, w którym mieszkała rodzina mojej koleżanki, przylegała jeszcze malutka dobudówka. Zauważyłam ją dopiero teraz. Wyglądała jak miniaturowa chatka przyklejona do jednej ze ścian większej siostry. Miała własne drzwi i dwa okienka – prawie jakby należała do hobbitów.

– Tam zamieszkacie – potwierdziła Kelly, widząc, gdzie skierowałam swój wzrok. – Obok nas. – Ten drugi *cottage*⁴ – ręką wskazała na budynek, znajdujący się kilka metrów dalej – jest dla... *paying guests*⁵.

– Dla letników – wytłumaczył szybko John. Musiał zauważyć, że nie do końca zrozumiałam, co jego kuzynka miała na myśli.

Pan Warren wyciągnął nasze bagaże z samochodu i razem z Johnem wnieśli je do środka. W tym momencie w drzwiach ukazała się mama Kelly, Emily. Wiem, że niedawno chorowała, i muszę przyznać, że wyobrażałam ją sobie całkiem inaczej, a tu podeszła do nas dość pulchna kobieta o ciemnokasztanowych włosach, rumianej twarzy i wielkim, szczerym uśmiechu.

– *Welcome to The Holy Cow farm! I hope you'll enjoy it here. My daughter was telling me so much about you!*⁶ – zwróciła się do mojej mamy i do mnie.

– Rozgoście się – dodał za nią John.

– A potem przyjdę po was na podwieczorek – dokończyła Kelly. – Pomagałam mamie sprzątać wasz *cottage* i zostawiłam dla ciebie, Kiro, mój ulubiony *blanket*⁷. Będzie ci wygodnie.

– Na pewno. – Moja mama uśmiechnęła się do niej i pogłaskała ją po głowie, a ja popędziłam obejrzeć wnętrze naszej wakacyjnej siedziby.

Choć maleńki z zewnątrz, domek okazał się wystarczająco przestronny. Składał się z saloniku z aneksem kuchennym, łazienki oraz antresoli, na której zmieściła się sypialnia z dwoma łózkami. Idealnie! Urządzono go wprawdzie nieco staroświecko, zdziwiła mnie zwłaszcza wzorzysta wykładzina we wszystkich pomieszczeniach –

nie wyłączając łazienki, ale mama stwierdziła, że ma to swój typowo angielski urok. Nie sprzeczałam się z nią.

Ledwo zdążyłam się rozpakować i umyć ręce w dziwnej umywalce z dwoma kranami, gdy wparowała do nas Kelly.

– Chodź szybko! – zawołała do mnie. – Musisz koniecznie kogoś poznać. To nasza znajoma. Mieszka jakieś pół mili stąd. Kiedyś była też sąsiadką Johna i się przyjaźnili. Och, jak ja ją uwielbiam. Chciałabym skakać przez przeszkody tak jak ona! – wypluła z siebie z szybkością karabinu i wyciągnęła mnie za rękę z powrotem na podwórze.

Kawałek dalej, na drugim końcu przydomowego trawnika, pod rozłożystym drzewem rosnącym samotnie obok niewielkiego stawu, stał John z jakąś wysoką i szczupłą dziewczyną ubraną w krótkie dżinsowe spodenki i czarną koszulkę. Miała półdługie, bardzo jasne włosy uczesane w koński ogon i lekką opaleniznę. Bezsprzecznie była ładna. Nawet bardzo. Podeszliśmy do nich.

– *Hi!* – przywitała się, gdy nas zobaczyła. – *My name is Hannah*⁸.

– *Hi* – wykrztusiłam.

W tym momencie zauważyłam, jak John na nią patrzy.

Dalsza część książki dostępna w wersji pełnej

¹ Milla (milla międzynarodowa, mila lądowa) – jednostka odległości, stosowana w krajach anglosaskich, równa ok. 1,609 km.

² Tradycyjny wypiek z Yorkshire – tarta na spodzie z kruchego ciasta ze słodkim nadzieniem z twarogu, z dodatkiem wody różanej, owoców i gałki muszkatołowej.

3 Tylko lepszy (ang.).

4 Domek (ang.).

5 Płacący goście (ang.).

6 Witamy na farmie Holy Cow! Mam nadzieję, że wam się tu spodoba. Moja córka wiele mi o was opowiadała! (ang.).

7 Koc (ang.).

8 Cześć! Mam na imię Hannah (ang.).

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

ROZDZIAŁ 1. HOLY COW